

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50.000 „
1/4 „ — 25.000 „
1/8 „ — 15.000 „

Zaślepienie.

Proces białostocki, o którym krótkie rzeczowe sprawozdanie zamieszczamy na innym miejscu, nasywa poważne refleksje, których jednak próżno byłoby szukać w prasie polskiej, załatwiającej się płytko z niepożądanymi dla siebie objawami społeczno-politycznymi według szablonowego schematu: bolszewicko-niemiecko-litewskich (z pominięciem tym razem masonskich) machinacyj.

W danym wypadku nie chodzi wszakże o to, z czyjej pomocy korzystali spiskowcy białoruscy, zastanawiającym jest sam fakt powstania organizacji powstańczej na terenie Zachodniej Białorusi, a więc w tej części naszego kraju, która uchodzi w świetle urzędowej statystyki i polityki jako najbardziej związana z kulturą i państwowością polską. Sprawozdawcy warszawscy podkreślają, że sprzyśżenie nie przybrało większych rozmiarów i z tego wnioskuje, że ludność miejscowa nie sprzyjała celom organizacji. Pocięcha słaba. Gdyby było inaczej, stan byłby wprost groźny. Ale i tak jest nader znamienne, że spisek został wykryty dzięki tylko prowokacji. Dowód to oczywisty, że organizacja działała w środowisku sobie życzliwym i na gruncie podatnym dla uprawianej przez siebie agitacji, skoro znajdowała uczestników, sympatyków lub w najgorszym razie obojętność, nie spotykała się zaś z jawnym przeciwdziałaniem ze strony ludności.

Nie ma również większego znaczenia okoliczność, że część spiskowców weszła na drogę pospolitego bandytyzmu. Jest to zwykle zjawisko, że organizacje, tworzone dla walki zbrojnej, o ile nie znajdują natychmiast odpowiedniego pola do działania, zmuszone do wyczekiwania, skutkiem bezczynności szybko ulegają demoralizacji i przekształcają się w bandy rabusiów. Takie metamorfozy obser-

wować można było niejednokrotnie w bojówkach P. P. S., P. O. W. i tym podobnych politycznych organizacjach konspiracyjnych, mających w założeniu niewątpliwie cele ideowe.

Odrzuciwszy wszelkie zboczenia, wpływy postronne i przypadkowe naleciałości, trzeba przyznać, że proces białostocki ujawnił szczegół zasadniczy: rozrost i napięcie ruchu białoruskiego, szukającego ujścia w ryzykownych próbach walki czynnej i znajdującego sobie dla nich podłoże w tej części kraju, która bezpośrednio przytyka do etnograficznej Polski.

Wykrycie spisku i likwidacja danej organizacji powstańczej nie daje żadnej gwarancji, że tego rodzaju objawy nie będą się powtarzały w przyszłości. Surowe represje nie usuną przyczyn, które powodują podobne nastroje i wpływające z nich czyny. Coraz wyraźniejszy kierunek w ruchu białoruskim, zaznaczający swą wrogość względem państwa polskiego, świadczy wymownie, że polityka polska w stosunku do zagadnienia białoruskiego znajduje się na fałszywej drodze, która prowadzi do nieobliczalnych na razie konsekwencyj.

Gdy się widzi odbywającą się na oczach tę ewolucję w ruchu białoruskim, gdy się obserwuje, jak zdecydowani polonofile, pod wpływem szykan i wybryków rozhukanego nacjonalizmu polskiego, zmieniają swą orjentację, zdumienie ogarnia wobec niepojętego zaślepienia czynników kierowniczych w polityce polskiej, którym osoba marszałka Focha przesłania cały horyzont.

Nieuleczalna katarakta!

Proces białostocki.

Korzystając z powrotu p. Tadeusza Wróblewskiego, który występował w obronie posłów białoruskich, oskarżonych o zdradę stanu, udaliśmy się doń po informacje z przebiegu procesu. W zwięzłym streszczeniu sprawa tak się oto przedstawia:

Głównymi oskarżonymi w procesie byli Wiera Masłowska, nauczycielka oraz dwaj posłowie do Sejmu Siergiej Baran i Siemion Jakowiuk. Pozostali w liczbie 42 rekrutowali się przeważnie ze sfer włościańskich, było jednak między nimi trochę inteligentów: nauczyciele ludowi, geometra i t. p.

Akt oskarżenia opiewał co następuje: w listopadzie 1921 r. odbył się w Pradze zjazd działaczy białoruskich, którego uchwały zostały ogłoszone w prasie i proklamowały niezależność Białorusi zarówno w stosunku do Warszawy jak Moskwy. Akt oskarżenia zarzucał wszakże, że odbywały się w Pradze poufne posiedzenia z udziałem części uczestników zjazdu, pozostających pod wpływem Łastowskiego, na których zapadły uchwały walki z rządem polskim za pomocą wszelkich środków aż do powstania zbrojnego włącznie.

Na przewodzie sądowym ustalono, że w zjeździe jawnym brali udział członkowie rozmaitych ugrupowań białoruskich, w tej liczbie inspirowany przez rząd polski znany Aleksyuk, prezes Komitetu Białoruskiego w Warszawie Dubiejkowski i p. Taraszkiewicz, wówczas naczelnik wydziału w Departamencie Oświaty T. Komisji Rządzącej Litwy Środkowej. Akt oskarżenia wymieniał, że na terenie republiki Litewskiej powstała organizacja powstańcza pod kierownictwem rządu Łastowskiego, zmierzająca do oderwania należącej do Polski części Białorusi. Przygotowaniem powstania i werbowaniem członków organizacji kierował oficer pułku białoruskiego w wojsku litewskim Razumowicz, znany pod pseudonimem „Chmara“ i mający siedzibę i sztab swój w pobliżu granicy polskiej w Mereczu. Główną agitatorką akcji werbunkowej była wspomniana W. Masłowska, która się do tego otwarcie przyznała. Dopóki kierownictwo należało wyłącznie do niej, akcja nosiła charakter tylko przygotowawczy mając na celu werbowanie członków, zorganizowanych w oddziałach powiatowych w powiatach Sokólskim, Grodzieńskim, Białostockim i Wołkowyskim, zbieranie broni, wywiad o dylokacji polskiego wojska i policji etc. Między innymi zwerbowała ona jako pomocnika swego na powiat Białostocki niejakiego Hermana Szymoniuka, byłego aktora z teatru Zona w Moskwie używającego pseudonimu „Skomoroch“, który zbiegł za granicę przed ujawnieniem organizacji. Skomoroch zorganizował oddział z kilkudziesięciu ludzi i, kiedy zabrakło przysyłanych z zagranicy funduszy, przeobraził swój oddział w bandę o charakterze zbrojeckim, nioszącą miano bandy atamana Czorta. Banda ta dokonała całego szeregu przestępstw natury kryminalnej, spaliła skład drzew kolei państwowej, dokonała napadu na posterunek policji w Kleszczelach z zabójstwem jednego policjanta, na leśnika Olkowicza, na kupców żydów, restauratora Sawickiego, księdza Żylińskiego i innych, rabując pieniądze i ruchomości; przez poszczególnych członków bandy zostali zamordowani żona i dwóch nieletnich synów leśnika, oraz restaurator Sawicki i jego siostra.

Do wykrycia całej organizacji przyczynił się Edward Lenkiewicz, który chciał wstąpić do policji państwowej, lecz nie został przyjęty, więc według własnego jego zeznania starał się okazać policji usługi, w nadziei, że wówczas zostanie przyjęty na służbę. Pozyskał zaufanie Wiery Masłowskiej, za jej protekcją został mianowany naczelnikiem organizacji na pow. Sokólski, jeździł do Merecza do Chmary i o wszystkim, co się dowiedział tą drogą komunikował policji państwowej. Najważniejszego jednak

materiału dowodowego dostarczyło znalezione przez policję przy pomocy wskazówek jednego z aresztowanych bandytów, zakopane w puszczy Białowieskiej, archiwum Skomorocha, w którym znaleziono rozkazy Chmary, wyszczególniające działania organizacji oraz listy placu jej kierowników.

Ważniejsi uczestnicy mordów i grabieży w liczbie pięciu zostali skazani na śmierć przez sąd dożałny, przed śmiercią jednak złożyli zeznania, wymieniając wszystkich współników, z których siedmiu zasiadło na ławie podsądnych w procesie obecnym.

Akt oskarżenia inkryminował wszystkim oskarżonym należenie do sprzysiężenia, mającego na celu oderwanie siłą zbrojną części terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej oraz spełnienie szeregu czynności, przygotowujących do tego powstania, między innymi utrzymywanie składów broni i materiałów wybuchowych. Siedmiu zaś członków bandy Skomorocha było oskarżonych prócz tego o należenie do występnej stowarzyszenia uprawiającego podpalanie, mord i grabież.

W sprawie tej aresztowanych było na razie około 200 osób, z których większość wszakże została zwolniona. Na przewodzie sądowym odpady jeszcze niektóre poszlaki, tak że oskarżyciel prokurator Kamiński z Warszawy zrzekł się oskarżenia co do siedmiu osób. Co do pozostałych prokurator popierał oskarżenie w całej rozciągłości, stopniując żadaną karę podług ustalonych przez niego poszlak od dwóch lat do bezterminowego ciężkiego więzienia. Względem zaś trzech bezpośrednich winowajców mordów domagał się zastosowania kary śmierci.

Obu posłów oskarżał o należenie do sprzysiężenia, nie przypisując im jednak określonych czynów konkretnych w myśl celów organizacji.

Główna oskarżona Masłowska otwarcie przyznała się do winy, motywując swój udział w akcji spiskowej niemożliwością pracowania dla idei narodowej białoruskiej w drodze legalnej wobec stanowiska rządu polskiego i postępowania władz administracyjnych, tamujących między innymi wszelkimi sposobami białoruski ruch oświatowy.

Obrońca Masłowskiej dowodził tylko, że sprzysiężenie nie było tak groźnym dla bezpieczeństwa państwa polskiego, jak to wskazywał akt oskarżenia i że czyny bandy atamana Czorta obciążają wyłącznie Skomorocha i jego współników, w żadnym związku zaś z zamierzeniami i akcją organizacji nie pozostawały. Nie negując winy Masłowskiej wnosił o łagodny wymiar kary.

Obrońcy pozostałych oskarżonych zbijali obciążające ich klientów poszczególne poszlaki, obrońca zaś obydwóch posłów dowodził, że oskarżenie ich oparte jest nie na konkretnych faktach, lecz na ogólnikowych opinjach wywiadowców, wszelkie zaś próby ze strony urzędników policji, zeznających jako świadkowie, zostały na przewodzie sądowym udaremnione po części przez dowodne ustalenie fałszywości tych zeznań, po części zaś przez ustaloną nawet przez ich zwierzchników sprzeczność w zeznaniach i stwierdzenie przez naczelnika wywiadu kap. Jareckiego, iż dwaj z nich nie zasługiwali na zaufanie. Przeto obrońca uważał oskarżenie przeciwko posłom za całkowicie nie dowiedzione.

Sąd przychylił się do wniosków obrońcy w stosunku do posła Jakowiuka, natomiast posła Barana skazał na 6 lat więzienia jak również W. Masłowską. Najsurowszy wyrok, bo 10 lat ciężkiego więzienia, zapadł względem trzech bandytów.

Kocioł garnkowi przygania...

Endecki rzeczoznawca sprawy białoruskiej, p. Paweł Dmucha, sam pono będący wynikiem ciekawym przeszczepienia kultury polskiej na grunt białoruski, zabiera co pewien czas głos na łamach „Dziennika Wileńskiego“, wróżąc całemu ruchowi białoruskiemu rychły a ostateczny koniec. Niecierpliwie czekając tej chwili, p. Dmucha nie może odmówić sobie niewybrednej przyjemności kopnięcia tego, co zdaniem ogółu endeckiego, jest nieodwołalnie skazane na śmierć naturalną. Świeżym przykładem irytacji p. Dmuchy jest zapisanie przezeń sympatyj białoruskich wśród niektórych księży diecezji wileńskiej na rachunek rzekomo małej ich inteligencji.

Oddawna znając nikczemność sposobów walki, prowadzonej gdziekolwiek przez endeków, nie możemy się dziwić dowodzeniu p. Dmuchy, nad którym łatwo przejść do porządku dziennego. Ale endecki rzeczoznawca w swym artykule ostatnim potrafił rzeczywiście o ciekawą sprawę inteligencji naszego duchowieństwa, załatwiając się króciuchno z białoruskim jego odłamem. Zostaje tedy do pełni obrazu, kilka słów powiedzieć o inteligencji kleru polskiego, porównując go z litewskim i białoruskim.

Bez różnicy *wszystkim* trzem odłamom zarzucić można poważne braki intelektualne, ale stopień winy tu żadną miarą nie jest równy. Najliczniejszy i starszy kulturalnie, kler polski winien byłby bezsprzecznie górować swą inteligencją nad innymi, tymczasem jeśli komu, to właśnie jemu najsluszniej się należy zarzut, że zbyt często grzeszy swą małą inteligencją. Nic w tem dziwnego, skoro się weźmie pod uwagę ten fakt, że *znacznie większy* jest odsetek księży z wyższem wykształceniem teologicznem, lub filozoficznem wśród Litwinów i Białorusinów, niż wśród Polaków! Odsetek ten jest większy nie tylko stosunkowo, ale nawet absolutnie. W obecnej chwili żaden z naszych księży Polaków nie kształci się zagranicą, wtedy gdy *czterech* księży Litwinów kończą studia na najlepszych wszechnicach Europy zachodniej. Znowu księża Białorusini stanowią prawie *trzecią* część studentów teologii i prawa w Warszawie i Lublinie. Dlatego większy już dziś odsetek księży z wyższem wykształceniem wśród Litwinów i Białorusinów, w latach najbliższych się zmieni jeszcze bardziej na ich korzyść. Jeśliby p. Dmucha był więcej rzeczowym niż złośliwym w zwalczaniu wszystkiego, co białoruskie, dobrze by się zastanowił nad faktami powyższymi.

Rzecz pewna, sam pobyt w akademji, lub na uniwersytecie, absolutorjum, lub dyplom, nie są jeszcze całkiem dostatecznym sprawdzianem wyższej inteligencji, lecz zarzut tak postawiony tyleż stosuje się do Litwinów i Białorusinów, co i do Polaków. A więc niech nie próbują księża Polacy imponować komuś swymi tytułami magistra, lub doktora, tem bardziej pelerynkami, lub pasami, chociażby pierwsze z tych były na podszewcę jedwabnej, a drugie barwy czarnej *moreau*. Niejeden z doktorów wśród księży Polaków był nieraz, nawet dla swych rodaków, przedmiotem drwin, czy to ze względu na zbyt krótki czas (kilka miesięcy!), w którego przeciągu tajemniczo potrafił w Rzymie się *wydoktorzyć* (słowa ks. L. Ż.), czy to na brak umiejętności włożenia kapitału swjej wiedzy książkowej w życie parafjalne... Na korzyść księży Polaków nie rozstrzyga sprawy wyższej ich inteligencji i to, że pewna ilość podtatusiałych pro-

boszczów w Wilnie widziana jest w aulach uniwersytetu na wykładach humanistyki...

Ale być może nasz kler polski pobił na głowę swych konfratrów litewskich i białoruskich, w innych dziedzinach pracy umysłowej? Weźmy pracę czysto naukową: kler polski diecezji wileńskiej od kilkudziesięciu lat do ostatnich niemal dni, nie wydał *ani jednego* profesora akademickiego, lub uniwersyteckiego! (Odsetek księży Litwinów z Kowna i Sejn, profesorujących w akademji Petersburskiej był wcale znaczny).

Zresztą jeśli w ciągu lat ostatnich i były wśród księży diecezji wileńskiej wymieniane nazwiska kandydatów na katedry uniwersyteckie, bodaj wyłącznie dotychczas były to nazwiska księży nie-Polaków: Stefanowicza, Rejnisa, Reszecia... (Dla ścisłości chętnie notujemy niedawne powołanie na profesorów naszego uniwersytetu dwóch księży Polaków: Puciaty i Skorki).

Nawet obsada profesorów seminarjum, według opinii kół polskich, pod względem kwalifikacji naukowych i uzdolnień pedagogicznych niemało pozostawia u nas do życzenia. Przejdźmy teraz do działalności naukowo-wydawniczej na polu oświaty religijnej: wśród żyjących księży-Polaków niema *nikogo*, ktoby w ciągu dalszym prowadził pracę ś. p. ks. Kurczewskiego, Majewskiego, Obolewicz... Żadnego organu, w którymby kler polski diecezji wileńskiej powiedział swoje *adsum*, nie korzystając z łaskawie mu przez endeków udzielonego kąta w dziennikach jawnie partyjnych! Żadnego podręcznika do nauki religii nie wydano, jeśli nie liczyć *Dogmatyki*, napisanej przed laty przez nieboszczyka ks. Kiersnowskiego! Zamilkły nawet słowiki w sutannie od czasu, jak p. Dmucha przestał ogłaszać swe wiersze na łamach „Przyjaciela“. Również polskie krasomówstwo kościelne, jeśli nie liczyć wiecowego i agitacyjnego, pozostawia wiele do życzenia.

Bez porównania lepiej się przedstawia plan działalności wydawniczej kleru litewskiego, który wydał już *komplet* podręczników do religii, zaspakający potrzeby uczących się od kl. I do VIII, przyczem niektóre podręczniki doczekały się w bardzo krótkim czasie kilku wydań! Ponadto z pod pióra księży Litwinów wyszły podręczniki do nauki filozofji, pedagogiki, historii, prawa... Dowodzi to nie tyle jakichś niezwykłych zdolności ich autorów, ile jest i będzie niezaprzeczonym pomnikiem ich pracowitości i umiłowania książki.

P. Dmucha zarzuca swym przeciwnikom *małą inteligencję*..., lepiejby uczynił, by swój zapal mentorski skierował nasamprzód do *swych*. Najbliżsi jego przyjaciele niestawnie są znani z tego, że nierzadko popełniają grube błędy w pisowni, gdy ich ociężała prawica ujmie pióro do skreślenia tylko zwykłego nieraz listu, nie mówiąc już o jakiejś pracy większej.

Naogół p. Dmucha zgoła nie dostrzega, ile zapatu, pracy, ofiarności włożyli i wkładają zwalczani przezeń księża Litwini i Białorusini w sprawę odrodzenia narodowego. Godnym przekazania pamięci potomnych jest fakt z okresu okupacji niemieckiej w Wilnie, kiedy to w krótkich odstępach czasu odbyły się tu dwa zebrania księży: jedno Polaków, drugie Litwinów. Gdy nader liczne zebranie pierwszych złożyło na cele oświaty narodowej zaledwie 1100 (wyraźnie: tysiąc sto) mk. niem., dziesięciu księży Litwinów zebrało na tenże cel—12000!! Komentarze są zbędne.

Zresztą elukubrację p. Dmuchy są najlepszym dowodem, jakim jest poziom inteligencji pogromców ruchu białoruskiego.

Materiały do monasterjologii krajowej.

Mianem monasterjologii określa się badanie przeszłości dziejowej klasztorów, najściślej na Litwie i Białorusi związanych z historją oświaty krajowej. Ponieważ państwo względnie niedawno poczęło zakładać i prowadzić szkoły, szkolnictwo dawne w znacznej mierze było dziełem inicjatywy prywatnej, najczęściej zakonów. Tak było gdzieindziej, tak było i u nas. Monasterjologję od lat kilkadziesiąt, z ogromną erudycją i iście benedyktyńską dokładnością, uprawia p. Jan Marja Giżycki. Rodem on z Wołynia i bodaj większość swych studjów ogłosił pod pseudonimem *Wołyniaka*. (Pisywał też jako *Smora*). Ongi nauczyciel w Mitawie, dziś od szeregu lat mieszka w Krakowie i tu, korzystając ze wspaniałej ksiąźnicy, którą w ciągu życia uzbierał, ze skrzętnością niezrównaną pisze ściśle źródłowe monografie w zakresie umiłowanej gałęzi wiedzy historycznej. Sterany chorobami, pozbawiony wielu wygod najzupełniej należnych dla pracownika pióra w tak sędziwych latach, Wołyniak niezmiernie pracuje, by wykończyć swe *opus vitae*. Rzecz nader znamienne, że wiele numerów bibliograficznych jego prac rozświetla właśnie coraz bardziej zasnuwaną mgłą zapomnienia i zaniedbania przeszłość klasztorów i szkół klasztornych, rozrzuconych wśród pagórków litewskich, lub rozsiadłych na rozłogach białoruskich i stepach ukraińskich.

Niżej podajemy bibliografię ciekawszych dla nas prac Wołyniaka, ogłoszonych w pismach periodycznych i zbiorowych, zestawioną przez dr. Władysława Miłkowskiego (znanego księgarza w Krakowie), a sięgającą mniej więcej do r. 1908.

Bazyłjanie na Żmudzi, w „Przeglądzie Powszechnym” z r. 1891, t. XXXI, str. 313 i t. XXXII, str. 53, i toż samo w osobnej odblite, str. 35.

Brasław. Przyczynek do dziejów czci Bogarodzicy w Zakonie Bazyłjańskim na Litwie, w czasopiśmie: „*Sodalis Marianus*”, z r. 1904, rocznik III, str. 183, i toż samo w odblite, str. 6.

Luźne kartki z przeszłości Telsz w „Przeglądzie Powszechnym” z r. 1903, t. XXXVII, str. 70.

Bazyłjańskie klasztory unickie w obrębie prowincji białoruskiej, w „Przewodniku Naukowo-literackim” z r. 1907, str. 73 i nast. 171, 269, 361, 461.

Die ehemaligen Cistercienser-Klöster Litauens, w czasopiśmie: „*Cistercienser-Chronik*”, wychodzącym w Mehrerau pod Bregencją, w II roczniku 1890, w Nr. 12.

O Misjonarzach w Wilnie, w „Przewodniku Naukowo-literackim” z r. 1905, str. 743 i nast. 839, 935, 1029, 1125.

Monaster Bazyłjański w Ladach na Białej Rusi, w „Przeglądzie Powszechnym” z r. 1891, tom XXIX, str. 379, i w osobnej odblite str. 26.

Mittheilungen über das Kloster Kimbarówka, w czasopiśmie: „*Cistercienser Chronik*” w IV roczniku 1892, w Nr. 39.

Obszar dawnego powiatu Kamienieckiego Litewskiego w „*Wiśle*” z r. 1902, XVI, str. 196—209.

Z przeszłości Świsłoczy, w „*Gazecie Warszawskiej*” z r. 1904, Nr. 286 i 287.

Z przeszłości Zakonu Bazyłjańskiego na Litwie i Rusi: 1) *Bazyłjanki i ich pedagogiczna działalność*; 2) *Monaster w Ławryszewie*; 3) *Klasztor Bazyłjanów w Szarogrodzie*, w „Przewodniku N. i lit” z r. 1904, str. 65, 157, 249, 353 i 449.

Mały przyczynek do krajoznawstwa (O dawnych majątkach Jezuitów Połockich), w „*Gazecie Warszawskiej*” z r. 1902, w Nr. 286.

Statystyka szkół parafjalnych na Litwie w pierwszej ćwierci XIX wieku, w czasopiśmie lwowskim: *Muzeum* z r. 1904, str. 701 i nast. i 945 i nast.

O szkole kiejańskiej w XIX wieku, w *Muzeum* z r. 1896, str. 337—344 i str. 473—485.

Szkoła powiatowa Bazyłjańska w Wilnie, w „*Przeglądzie Powszechnym*” z r. 1903, t. XL, str. 93.

Terytorjum i losy Księstwa Mściławskiego, w „*Gazecie Warszawskiej*” z r. 1897, w Nr. 273 i 275.

Terytorjum dawnej Ziemi Brzeskiej w „*Ateneum Warszawskim*” z r. 1899, III, 340.

Terytorjum księstwa Pińsko-Turowskiego w „*Ateneum Warszawskim*” z r. 1898, III, 315.

Wspomnienie o Borunach i Unitach w Oszmiańskim, w *Muzeum* z r. 1897, str. 645 i 666.

Z prac Wołyniaka, wydanych osobno, wymienimy tu: *Listę opatów bazyłjańskich w Grodnie i Z przeszłości powiatu Wołkowyskiego*—obie ukazały się w Krakowie w r. 1905, nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej.

Świetnie operując materiałem najczęściej pochodzącym z pierwszej ręki, umie Wołyniak swem rzewnem piórem powoływać znów do życia *ciche kąty*—*stare czasy* ożywiając sędziwe mury dawnych klasztorów szeregiem poważnych postaci zakonnych, lub wesolym gwarem ówczesnej młodzieży szkolnej.

Mimo nadzwyczaj ciężkich warunków, w jakich się znalazł, nasz monasterjolog czasu wojny światowej, pióra nie złożył ani na chwilę. W r. 1917 w Krakowie wydał: *Wiadomości o Dominikanach prowincji litewskiej* część I. [część II, omawiająca specjalnie działalność szkolną *O(rdinis) Pr(aedicatorum)*, leży przygotowana już do druku], a w r. 1918 tamże: *Z przeszłości Karmelitów na Litwie i Rusi* w dwóch częściach.

Niebawem ma ukazać się w druku tegoż autora monografia Pijarów na Litwie, ze względu na stulecie zgonu głośnego pijara Konarskiego. Już samo wyliczenie tytułów powyższych świadczy, że prace Wołyniaka stanowią cenny materiał do dziejów Litwy i Białorusi, uratowany jego ręką w wielu wypadkach od niechybnego zatracenia dla przyszłych pokoleń. Nie widać zaś niestety na horyzoncie naukowym nikogo, ktoby pracę jego poprowadził dalej.

Erka.

Teatr Polski w Wilnie.

(Sezon zimowy 1922—1923).

Najlepszym bodaj sposobem zdania sobie sprawy z całokształtu dorobku artystycznego danej instytucji jest zreasumowanie wrażeń z dłuższego przeciągu czasu.

I nic lepiej nie maluje nam obrazu rozwoju, postępów, wpływów sztuki teatralnej, jak zrobienie rocznego, czy raczej sezonowego bilansu, z wszystkimi za i przeciw, zdanie sobie sprawy jakimi drogami szedł wybór publiczności, jakich wysiłków ze strony artystów i kierownictwa byliśmy świadkami.

Zwłaszcza losy teatru polskiego w Wilnie, przedstawiają niejedną stronę ciekawą, nie ze względu na specjalne próby nowych kierunków artystycznych, ale z powodu politycznych celów, które i w przyby-

tek Melponemy wdarłszy się samozwańczo, nie najlepszą chyba usługę oddają rozwojowi sztuki w grodzie Gedymina.

Nie wdając się w retrospektywny przegląd dziejów teatru w Wilnie, zaznaczyć należy, że żywot jego był zawsze dosyć ciężki; i czy to z pomocą prywatnych subwencji w postaci Tow. Pop. Sceny za rosyjskich czasów, czy obecnie, z rządową, milionową zapomogą, końce z końcem wiążą się nader trudno. Wiedzą też wszyscy ludzie miejscowi, że mimo wzrastającego niezaprzeczenie zamilowania do teatru w szerszych warstwach, mimo licznego uczęszczania doń młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, jeden tylko teatr może w Wilnie być zapełniony co wieczór przez publiczność w sposób normalny, tak, jak to ma miejsce w każdym przeciętnym większym mieście. Mimo to, utworzono w Wilnie teatr t. zw. ludowy czy popularny w gmachu po-ratuszowym i tam starano się zaznajamiać publiczność wileńską z wielkim repertuarem najlepszych autorów, oraz zabawić ją najlichszymi farsami z rozmaitych źródeł. Nie wchodząc w przyczyny, stwierdzić możemy ścisłą prawdę: teatr w Ratuszu (zw. Syrokomli) świecił stale prawie haniebnymi pustkami, i podobno pochłaniał dochód dobrze rentującej się opery i operetki na Pohulance. Wystawa zaś i często gra, nie mogła nikogo zadowolnić. W takim razie cui bono?

Sezon operowy i operetkowy miał swoje chwile powodzenia i obniżenia frekwencji, zależnie od obrazy i sztuk wystawianych: największym powodzeniem cieszyli się: p. Krużanka i Cortilli, oraz p. Larrar z miejscowych sił, a kilka gościnnych występów podnosiło zaciekawienie publiczności, w operetce święcili tryumfy p. Rogińska oraz pp. Marjański i Folański.

Najbardziej zajmującą, a właściwie jedyną sceną, na którą warto było zwrócić uwagę, która dostarczyła wileńszczyźnie rzetelnych przyjemności artystycznych, a nawet nie jednego wzruszenia, był teatr „Lutnia”, pod dyktando p. Rychłowskiego, przy reżyserji p. Leśniewskiego, z p. Śmiałowskim jako administratorem i p. Kazimirowskim, któremu powierzono stronę dekoracyjną.

Odrzuć należy, że teatrzyk ten, mieszczący się w nieopisanie szkaradnej od urodzenia sali „Lutni”, nie otrzymywał żadnej subwencji rządowej, a jedyną pomocą jaką uzyskał, była możliwość używania bogatej kostiumerji, będącej własnością Tow. Pop. Sceny, prócz tego posiadał p. Rychłowski i własne kostjumy, oraz wszystkie dekoracje.

W tych warunkach wystawiono w Lutni w roku sezonie teatralnym 1922—23 sztuki 56-ciu autorów, granych 345 razy. Autorów obcych wystawiono 33-ch, polskich 22-ch; prawdopodobnie przewagę tę zawdzięczamy konieczności pozostawiania swojskiego repertuaru zespołowi w teatrze Syrokomli, na czem publiczność nie najlepiej wyszła; nie jeden głos żalu się odzywał, pragnąc widzieć w Lutni arcydzieła Fredry, Słowackiego i t. p.

Największą ilością było 16-cie przedstawień i kto zna wileńskie stosunki teatralne ten wie, że to jest bardzo dużo. Grano więc 16-ście razy: „Dzieje salonu” Wroczyńskiego, i „To co najważniejsze” Jewreinowa, po 10 i więcej razy grano „Bolszewików” Sieroszewskiego, „Chrześciana wojennego” Hennequin'a, „Dziady” Mickiewicza i „Chorego z urojenia” Moliera, „Peer Gynt'a” Ibsena i „Zabawę w Miłość” Kiedrzyńskiego.

Wnosić z tego o gustach wileńskiej publiczności, było by to uznać jej niezwykle eklektycyzm, należy raczej przypuszczać że chodzono na sztuki umiejętniej reklamowane, poprzedzone wiadomościami o powodzeniach na scenach stołecznych, lub sensacyjnością nowości. W każdym razie grano tam sztuki o których w mieście mówiono, na które namawiali znajomi jedni drugich i które wysłuchać można było, nie tylko z tą jedynie pociechą że się oto ma wolną, polską scenę, ale z rzetelnym zadowoleniem artystycznym.

Do powodzenia „Lutni” przyczyniły się też gościnne występy: kolejno Wysocka, Siemaszkowa, Tarkiewicz, Junosza-Stępowski, Adwentowicz, Leszczyński, ściągali do teatrzyku przy ul. Mickiewicza, polską i nie polską publiczność, pragnącą ujrzeć i usłyszeć, głośniejszych stołecznych artystów. Zwłaszcza pp. Siemaszkowa i Wysocka, oraz Adwentowicz ze swym repertuarem skandynawskim, mieli duże powodzenie. W marcu wrócili do Wilna ulubieni u nas artyści: Grabowska, Godlewski i Leśniewski, co wlało nowe życie w zespół Lutni, tem bardziej że p. Leśniewski objął ogólną reżyserję, spoczywającą dotąd w rękach „występowiczów” co nie zawsze jest dobrą dla artystów szkołą, choć by zę względu na różnorodność poglądów w odegrywaniu tych samych sztuk.

Z przybyciem znanego w Wilnie artysty Kazimirowskiego, dekoracje „Lutni” stanęły na wysokości sceny stołecznej i były jedną z dodatnich stron każdego przedstawienia. Taki buduar w „Ósmej żonie Sinobrodego” krajobraz jesienny w „Profesorze Storicynie”, lub dekoracje w „Peer Gyncie” dawały wrażenie estetyczne, podnoszące wartość treści, rozegrywanej w odpowiednich ramach.

Na ogół, z miesiąca na miesiąc, podnosił się poziom gry w Lutni; widać było rzetelny, ideowy rzec można, wysiłek całego zespołu, by dać publiczności owoc pracy inteligentnej i subtelnej, nie zbywać jej byle czem. Role były opracowane starannie i obmyślane często z ciekawem zacięciem indywidualnym. (Odznaczeni w tym kierunku p. Jasińska, Godlewski i Kurnakowicz). P. Grabowska, z krótkiego pobytu w Warszawie przywiozła wyrafinowany smak w tualetach i tańce plastyczne, które jeszcze więcej dodają zainteresowania jej grze niepospolitej. „Co najważniejsze”! w zespole grającym tak często premjery, sufler coraz dyskretniej się odzywał i wołanie wielkim głosem z budki, przeszło do chętnie zapomnianych legend. Takie sztuki jak Zabawę w miłość, Brzydki Ferrante, Szpieg, Profesor Storicyn, Dzieje salonu, Roztwór doktora Pytla, Bolszewicy, grano nie tylko nie gorzej niż w stołecznych teatrach, ale w wielu szczegółach lepiej. Jedyne szybkie tempo lżejszego repertuaru, pewne finetje, możliwe do osiągnięcia tylko przy wielkiej ilości prób, musiały się zacierać przy takim mnóstwie wciąż nowych ról.

Naogół jednak, tylko szczere powinszowania można złożyć dyrekcji „Lutni” za ubiegły sezon, a wileńszczyźnie życzyć, by na rok przyszły sfery rządzące i subwencjonujące teatry, lepiej zbadaly sprawę wileńskiej sceny i wybrały do popierania tę, która istotnie służy prawdziwej sztuce.

Hro.

Bibliografia.

Friedrich Muckermann S. J.: *Tragikomisches von der Ruhr*. Münster in Westfalen 1923 str. 20.

Wiosną roku bieżącego, nakładem *Westfälischen Vereinsdruckerei*, ukazała się pod tytułem powyższym broszura dobrze znanego Wilnu jezuity niemieckiego, ks. Fryderyka Muckermanna. Złożyły się nań jego artykuły, świeżo ogłoszone w dzienniku „*Der Westfälische Merkur*”. Choć pisane bardzo rzeczowo, ściągnęły one na siebie niezadowolenie francuskich władz okupacyjnych, i kto wie, czy nie powtórzyłyby w Essen lub gdzieindziej, w nowym a zmienionym wydaniu, pamiętna Wilnu epopea z oblężeniem kościoła św. Kazimierza. W sam czas jednak ks. M. opuścił prowincję Reńską, gdzie od kilku lat redagował znany miesięcznik *Der Graai*, i przeniósł się do Berlina, a stąd do Monasteru, przyczem wszędzie pracuje piórem i wygłasza ciesząc się dużym powodzeniem odczyty.

Krytyka niemiecka uznała artykuły ks. Muckermanna o wypadkach w Rurze za jedne z lepszych na ten temat napisanych, a mających za punkt wyjścia etykę chrześcijańską. Dlatego broszurka znalazła rozpowszechnienie szerokie.

Mitte Februar. Das Land an der Ruhr gleicht einem Krater... (str. 3). Temi słowy rozpoczyna ks. M. spowiedź ze swych wrażeń, odniesionych z terenu okupowanego, gdzie w każdej chwili spodziewać się można straszego wybuchu. Mimo ten ogrom ognia i lawy, gotowych zalać nie tylko Niemcy, lecz przez nie i Europę, nadewszystko ciekawym jest przekrój duszy zbiorowej mieszkańców Rury.

Przedstawia ks. Muckermann czytelnikowi, jako film dziejowy, obrazki z Düsseldorf, Essen, Hamburgu, Bochum... Kreśli je zwykle kilku sztrychami, kładzionymi tak umiejętnie, że wyrazistość staje się wprost plastyczną, — poczem ręką wytrawnego psychologa, władającego po mistrzowsku mową niemiecką, uwiecznia nastroje ludu, ich przejawy i ich zmiany, tragizm i komizm sytuacji.

Historyczna nadwrażliwość i pobudliwość, przemęczone nerwy widoczne są z obu stron, chociaż w zależności od różnicy temperamentu, oczywiście w stopniu nierównym. Słusznie ks. Muckerman uznaje za pomysł chybiony próbę *nastraszenia* mieszkańców Essen, (urodzonych wśród huku olbrzymich młotów i walców, a nawykłych do widoku wyrabianych tu masowo ciężkich dział Krupp!)... jedną baterią francuską dużego kalibru! W atmosferze powojennej szczególnie ostro występują kontrasty obozującego żołnierza armii okupacyjnej, a niemieckiego robotnika fabrycznego, bodaj najinteligentniejszego w świecie i znanego z usposobienia wolnościowego. Jak widać z broszurki ks. M. sporo oficerów francuskich, nie wyłączając generałów, czuje się tu bardzo nieswojsko w roli dzisiejszej. Bohaterowie walk nad Marną i pod Verdunem nie mogą często zachować całkowitej równowagi wobec złośliwych *Witz*'ów, od których nie broni jeszcze żaden oręż dzisiejszy. Trudną też jest sytuacja przybyłych do Rury inżynierów, nie mających często nic lepszego, jak im *Klubsessella zu sitzen*, bo bagnietami węgla się nie dobywal.. Ogromny kłopot mają władze okupacyjne z komunikacją kolejową i daleko jej do ruchu przedokupacyjnego, kiedy to trzy tysiące pociągów dziennie przybywało i odchodziło stąd. Do tego dodać należy częste manifestacje.

Zdaniem ks. Muckermanna okupacja Rury przez

Francję, pcha Marjanę gwałtownie do szeregu zasadniczych dla niej niekonsekwencji i brzemiennych w skutki następstw. Dotychczas przecie Francja, jako państwo rentjerów, uchodziła za najbardziej stanowczego przeciwnika bolszewizmu. Istnienie bolszewizmu praktycznego udowadnia ks. M., powołując się na własne przeżycia w niewoli bolszewickiej w Smoleńsku i zestawiając je z ruską *ouverture*. Dziś nastroj mieszkańców Rury oscyluje pomiędzy straszliwym *niemożliwe!* a przekornym *jednak*, mając za tło dalsze wiary w rzeczywiste istnienie porządku wyższego Godna podziwu jedność uwidacznia się dziś w narodzie niemieckim, który posiada wysoko rozwinięte, powiedziałbym: chłopskie poczucie własności (*Eigensinn*). Istniejące jednak *Bureaux de la place* nie są w stanie w mierze dostatecznej zapewnić od wybryków soldateski bezpieczeństwo mienia obywateli niemieckich.

Zdaniem ks. Muckermanna, spokój, powaga, skupienie cechują dziś ludność Rury, która mimo siew idei socjalistycznych i komunistycznych, jest *głęboko religijną* (str. 11), t. j. zapatrzona w rzeczywistość wyższego świata w duszy... tak się różniącą od rzeczywistości wulgarniej chwili bieżącej. Prawo na ziemi nie zawsze i nie od razu triumfować może.. Stąd przejawy nienawiści są rzadkie.

Według autora, *Niemcy stały się bardziej dojrzałymi* (str. 13): ostatnie manifestacje przy powrocie Fr. Thyssena po procesie, nic nie mają wspólnego z dawnym szowinizmem albo wiarą w jedynie zbawczą moc „silniejszych bataljonów”... Nieodłączną rzeczą wszelkiej okupacji są cierpienia ludności cywilnej, — doznała ich też ludność Rury.

W ostatnim ustępie swej broszury, zwraca się ks. Muckermann do katolickich kół Francji, też również pokrywających swym autorytetem akcję w Rurze z kilku gorzkimi wyrzutami (str. 17). Dotychczas z Francuzów tylko Marek Sangnier miał odwagę skrytykować awanturę ruską. Duszna atmosferę Rury odczuwa dziś dobrze syn ludu żołnierz francuski, stojący na straży różnych obiektów. Myślą ucieka on nad brzegi rodzimej Garonny lub Sekwany od ciężkiej, nic dobrego nie zapowiadającej dla świata rzeczywistości rurskiej, i nuci sobie z nudy: *Adieu, charmant pays de France!* Tymczasem Francja stawia wszystko na kartę... *Gardiner.*

Piszą do nas.

Komara widzą — a stonia nie widzą...

„Dziennik Wileński” z d. 17 maja b. r. № 107 w artykule „Z Litwy kowieńskiej” wymienił księdza dziekana z Nowych Trok, jako przykład księży Litwinów uprawiających „wrogą państwu agitację” lub „w najlepszym razie” bojkotujących „narodowe zwyczaje i święta”. Swoje prawo do takiego rozporządzenia się osobą księdza dziekana oparł „Dziennik Wileński” na twierdzeniu, że „Ks. dziekan nie był łaskaw ani wziąć udziału w obchodzie konstytucji 3-go maja, a nawet nie wygłosił kazania na temat tego wiekopomnego aktu”. Mało ściśle są te twierdzenia co do prawdy — ale widać bardzo są ściśnięte obręczą szowinizmu — bardzo ograniczone głowy — które tak twierdzą... tak po „swojemu” rozumieją „obchód”...

Podaje „Dziennik Wil.” że „Ks. dziekan nie był łaskaw wziąć udziału w obchodzie konstytucji 3-go

maja... a któż to odprawiał uroczyste nabożeństwo w tym dniu w Nowo-Trockim kościele — kto oczekiwał ze Mszą św. aż do 12-tej dnia — aż nim się zbiorą rozmaici „przedstawiciele” — kto śpiewał uroczyste „Te Deum”? Nikt inny — tylko ks. dziekan Nowo-Trocki. Dziwnem i niezrozumiałem jest — że „Dziennik Wileński” w swej „endecko-narodowej katolickości” tak daleko zachodzi — że już Mszy św., nabożeństwa nie zalicza do treści obchodu... Czy to tak zawsze? A może to tylko nabożeństwo odprawione przez księdza Litwina wyłącza się z obchodu? Jeżeli tak — to witajcie, — wyprzedziliście wszystkich w biegu do mety „narodowego kościoła”.

Według normalnego sposobu myślenia ważniejszą częścią współdziałania w obchodzie jest odprawienie nabożeństwa — niżli przejście — a raczej bieg, bo takim był pochód w N.-Trokach przez kilka ulic, głównem upiększaniem których były chyba głowy ciekawych gapiów żydowskich wyglądających przez okna... A zresztą i rabin i duchowny prawosławny i duchowny karański nie szli w „ordynku obchodowym” — dlaczegoż więc i tych „Dziennik Wil.” nie bierze w obroty?... A co do „kazania” na temat tego wiekopomnego aktu — to kaznodzieje z „Dziennika Wil.” powinni wiedzieć, że „kazania” na takie tematy w kościele się nie mówią... Mogła być mowa okolicznościowa lub przemówienie na ten temat — ale tylko — jak zwykle bywa — na zaproszenie lub przynajmniej propozycję — komitetu organizacyjnego. W N.-Trokach zaś organizatorowie do żadnego z księży miejscowych z podobną prośbą lub propozycją się nie zwracali — pomimo, że wiele było słyhać o „wyszukiwaniu mówców”. Jeżeli dziwi się i gorszy „Dziennik Wileński”, że świat nie usłyszał na obchodzie konstytucji 3-go maja mowy z ust księdza dziekana Litwina — mowy nie projektowanej w programie obchodowym — to dlaczego nie dziwi się i nie gorszy, że w tym dniu milczeli przedstawiciele władz administracyjnych i komunalnych w N.-Trokach — chociaż ich mowy były projektowane w programie i czekano na takowe? Słowem — dziwne te okulary szowinizmu narodowego — widzą one komara dlatego, że jest małuczkiem — ale nie widzą słonia, chociaż jest on wielkim.

Ikort.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(*Włochy — oazę. — „Tog” przeciwko polonizacji. — Sprawa Gdańska a kwestja żydowska — Wybory łódzkie — Kowieńska „Jüdische Sztimme” o 3-m maja.*)

W prasie żydowskiej znajdujemy Komunikat Żydowskiego Komitetu Emigracyjnego w Trjeście treści następującej:

„W przeciwstawieniu do innych rządów, które starają się uniemożliwić Żydom studia przez wprowadzenie numerus clausus rząd włoski wydał poniższe rozporządzenie: zwolnić z czesnego studentów zagranicznych imatrikulowanych na jakiegokolwiek bądź wyższej uczelni włoskiej”.

Zaiste, obecnie, gdy szalejąca orgja „numerus clausus” przenosi się nawet do republikańskiej i wolnej Ameryki, fakt ten zasługuje na bezwzględne podkreślenie.

Skoro mowa o Włoszech, zaznaczyć warto, iż według informacji dzienników żydowskich w niemałym kłopotcie znaleźli się przedstawiciele prasy chjeńskiej podczas wycieczki w kraju Mussoliniego.

Dziennikarze chjeńscy przypuszczali bowiem, że przynajmniej w kolebce faszyzmu będą mogli ode-

tchnąć swobodnie i zapomnieć o Żydach i kwestji żydowskiej. Tymczasem zaś na każdym kroku, bądź jako przedstawiciele rządu włoskiego, bądź też jako reprezentanci prasy włoskiej, podejmowały ich osoby, których fizjonomija nie mogła budzić żadnych wątpliwości co do ich semickiego pochodzenia.

„Tog” występuje przeciwko polonizatorom z łona Żydów galicyjskich, którzy zapatrują się na Wileńszczyznę, jako na swą kolonię obdarzając Żydów wileńskich śwemi gimnazjami z ję zykiem wykładowym polskim.

Pismo w tej materji między innymi pisze:

„Tylko dzięki naszym instytucjom żydowskim szkołom żydowskim, językowi żydowskiemu, teatrowi żydowskiemu i t. d. uczyliśmy przeciwników szacunku i zmuszaliśmy ich do zapatrywania się na nas nie jako obywateli drugiej kategorii, lecz ludzi, którzy umieją bronić swej godności ludzkiej i narodowej. Utrata pozycji kulturalnej w naszej walce jest jednocześnie utratą placówki narodowej. O tem winni pamiętać wszyscy ci, którzy popierają kramiki szkolne, wrogie kulturze żydowskiej”.

„Unzer Frajnd” zamieszcza wstępny artykuł p. t. „Sprawa Gdańska, a kwestja żydowska”. Wskazując na dodatnią rolę, jaką Żydzi gdańscy mogą odegrać na korzyść Państwa polskiego, autor artykułu pisze

„Emigranci żydowscy mają dla Polski kolosalne znaczenie, choćby tylko dzięki faktowi, że nadają miastu etnograficzno-mieszany charakter.

... Zamiast wyrażania swego zadowolenia z odniemczenia Gdańska, prasa polska jest niezadowolona.

... Czy potrzeba większego dowodu krótkowzroczności polityki endeckiej, którą uprawia obecny pseudolewicowy rząd polski?

Politycy polscy powinni zrozumieć, że jeśli Polska pragnie ekspansji na Wschód, lub Zachód, to musi ona wykonać jeden warunek:

Zerwać z dotychczasową polityką ucisku narodowościowego”.

Pozostawiając sprawę ekspansji bardziej kompetentnemu p. Catowi ze „Słowa”, zaznaczyć wypada, że niedawno na łamach tego samego „Unzer Frajndu” czytaliśmy artykuł pióra d-ra Wygodzkiego o samodzielnej polityce żydowskiej, mającej służyć wyłącznie sprawie żydowskiej, bez oglądania się na konjunktury polityczne.

W sprawie wyborów łódzkich zabierają głos wileńskie pisma „Tog” i „Unzer Gedank” jak również warszawska „Di naje Cajt” (zamiast „Folkscajtung”). Stwierdzając porażkę, jaką poniosły elementy postępowe w Łodzi pisma te podnoszą, że w pierwszym rzędzie winę ponosi Polska Partja Socjalistyczna, która nie starała się zwalczać nacjonalizmu i antysemityzmu w swych szeregach.

W ten sposób P. P. S. ułatwiła przejście robotników pepesowskich do szeregów enperowskich i chadeckich, co przyczyniło się do całkowitej porażki P. P. S. przy wyborach do Rady Miejskiej w Łodzi.

W dniu 3-go maja ukazał się dziennik kowieński „Jüdische Sztimme” w czarnej obwódce z napisem:

„Dzisiaj, gdy Polacy cieszą się ze swego zwycięstwa ukazujemy się w czarnej obwódce. Niech nikt nie przypuszcza, że Wilno dla nas obumarło”.

W tym samym numerze znajdujemy artykuł wybitnego polityka Rozenbauma „Wilno a Żydzi”. Autor artykułu wskazuje na to, że polityka litewska w stosunku do Wilna poniosła klęskę dzięki zapatrywaniu się na Wilno z punktu ściśle etnograficznego i ignorowaniu prawnych, historycznych, psychologicznych, ekonomicznych i kulturalnych momentów, a przedewszystkiem woli ludności.

Miecz. Gold.

250.000 dachówki-karpiówki

czerwonej, dobrze wypalonej

50 wagonów wapna budowlanego

fabrykowanego w Piechcinie (Wielkopolska) w b. dobrym gatunku oraz

Portland-Cement „Górka“ względnie „Goleszów“

dostarczy natychmiast

„MATERJAŁ BUDOWLANY“

Tow. Akc.

w Poznaniu, ul. S. Mielżyńskiego 23.

Adres telegr. „MABU“.

Telefony: 38-74 i 29-78.

„RUCH PRAWNICZY I EKONOMICZNY“

Wyszedł z druku 2-gi zeszyt za 1923 r. „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego“, organu Wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego.

Na treść zeszytu składają się:

- 1) *Rozprawy*: Prof. Peretiatkowicza—Kryzys Parlamentaryzmu; Dr. Janickiego—Środki zaradcze przeciw kryzysom gospodarczym;
- 2) *Przegląd piśmiennictwa*: 17 recenzji oraz bibliografia literatury prawniczej i ekonomicznej polskiej i obcej;
- 3) *Przegląd prawodawstwa*: Prawo administracyjne i kronika ustawodawcza;
- 4) *Przegląd orzecznictwa*: Orzecznictwo Sądu Najwyższego jako Trybunału Wyborczego oraz orzecznictwo cywilne Sądu Najwyższego dla wszystkich dzielnic Polski;
- 5) *Kronika ekonomiczna*: rolnictwo, handel, stosunki walutowe, spółdzielczość, kronika komunalna;
- 6) *Miscellanea*: ś. p. Prof. Pilat; Uchwały konferencji b. ministrów etc.

Prenumerata tylko roczna wraz z przesyłką pocztową **32.000** mk.

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

ANTYKWARIAT NAUKOWY

PRZY KSIĘGARNI STOWARZYSZ.

:: NAUCZ. POLSKIEGO ::

b. „KULTURA“

WILEŃSKA 36



KUPIJE I SPRZEDAJE

KSIĄŻKI, RYCINY

I RĘKOPISY.

Treść numeru: Zaślepienie. — Proces białostocki. — as. Kociot garnkowi przygania... — *Erka. diner.* Bibliografia. — *Ikort.* Piszą do nas. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz.** Druk „Lux“ Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.